

Agnieszka Kowalska-Bojar

18+

# Nie ten czas



[motylewnosie.pl](http://motylewnosie.pl)

Nie  
ten  
czas



SERIA SEKSOWNI DRANIE

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie  
ten  
czas


[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)

Poznań 2021

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar  
Wydanie I  
Poznań 2021

Książka ISBN 978-83-66821-08-8  
Ebook pdf ISBN 978-83-66821-09-5  
Ebook epub ISBN 978-83-66821-10-1  
Ebook mobi ISBN 978-83-66821-11-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie  
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła, [www.wielogloska.pl](http://www.wielogloska.pl)  
**wielogłoska** 

Wydawnictwo  
motyleWnosie  
[motylewnosie@gmail.com](mailto:motylewnosie@gmail.com)

Nasze ebooki i książki kupisz na stronie  
[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)  
[www.sklep.motylewnosie.pl](http://www.sklep.motylewnosie.pl)

Książka zawiera sceny przemocy, w tym przemocy seksualnej wobec dzieci oraz treści kontrowersyjne.

Czytasz ją na własną odpowiedzialność.

Nie jest przeznaczona dla czytelników poniżej osiemnastego roku życia.

Autorka nie popiera zachowań propagujących przemoc, jedynie je opisuje.



*Dla Ani Ignatowskiej,  
za każdy uśmiech i to, że zawsze mogę na Ciebie liczyć!*

*Dla Karoliny Kujawa-Leśko,  
dobrego ducha tej książki, za nieocenioną pomoc i entuzjazm!*

*Dla moich wszystkich Czytelniczek,  
prosto z serca, słowo dziękuję!*





*Dałeś mi milion powodów, abym odeszła.  
Daj mi chociaż jeden, abym mogła zostać...*



# Prolog

Padało. Cały świat przysłoniła gęsta kurtyna deszczu, zatapiając go w miarowym szumie, otulając ciszą złożoną z tysięcy kropelek.

Skulonemu w cieniu mężczyźnie ani trochę to nie przeszkadzało.

Mrok rozmyty ulewą, muśnięty aurą obojętności, był mu sprzymierzeńcem. Sojusznikiem szaleństwa w jego głowie, najlepszym pomocnikiem, jakiego mógł sobie zażyczyć.

Dawał pewność, że w taką szarugę i o tej porze, nie zjawi się żaden przypadkowy świadek.

Mężczyzna zapalił papierosa, lecz zaraz potem odrzucił go ze wstrętem.

Poprawił kaptur naciągnięty na głowę i pochylił się, sięgając po leżącą u jego stóp łopatę oraz przybrudzoną płachtę, opasaną grubym sznurem.

Spalało go nie tylko szaleństwo, ale i tęsknota. Tęsknota za kobietą, którą kochał nad życie.

Ona od samego początku była całym jego światem. Obsesją, źródłem namiętności, ukojeniem.

Zacisnął zęby z taką siłą, aż uwydatniła się linia szczęki. Był zdecydowany wydrzeć śmierci to, co jego. Za wszelką cenę, bez względu na koszty. Nie licząc się ani z boskimi, ani z ludzkimi prawami. Nie licząc się z nikim i niczym.

Pochylił się, starając upodobnić do drżącego cienia. Przemykał pomiędzy nagrobkami, zdumiewając umarłych swą

bezczelnością, bo w taką noc nikt nigdy nie ośmielał się zakłócać ich spokoju. Aż dotarł do świeżej mogiły, na której niewiele było kwiatów.

Upadł na kolana, czując dławiący go płacz. Lecz trwało to zaledwie kilka sekund, bo nie miał czasu na rozczulanie się nad sobą.

Przyszedeł tu w jednym celu.

Po nią.

Najpierw zapalił niewielką lampę naftową, której migotliwy płomień nie zdołał pokonać panujących ciemności, ale przynajmniej nieco rozproszył mrok. Potem pełnym wściekłości ruchem odgarnął przywiedłe już kwiaty. Zepchnął je na bok, kopniakiem odrzucił w mrok.

I wbił trzonek łopaty w rozpulchnioną ziemię.

Nie zawahał się, nie zatrzymał. Pracował jak w amoku, ogarnięty tylko jednym pragnieniem. Aż do momentu, gdy natknął przeszkodę, uderzając o wieko trumny.

Poczuł triumf i z jeszcze większym zapałem przystąpił do kopania. Aż w końcu mógł odrzucić łopatę.

I wtedy pojawiło się przerażenie. Zaczął dygotać, cały się trząść. Palce drgały, kurczyły się i rozkurczały, niczym kawałki papieru skręcające się w żarze ognia. Dusił się, jakby to on sam leżał w drewnianym pudle, zakopanym pod ziemią. Na czole skroplił się pot, spływając po bladej twarzy razem z padającym deszczem.

Bał się tego, co może ujrzeć.

Lecz kiedy serce przestało łomotać jak oszalałe i oddech wrócił do normy, zmobilizował się.

Teraz już nie mógł i nie chciał się wycofać. Miał pewność, że jeśli tak postąpi, będzie tego żałował do końca swojego życia.

Z przybrudzonej płachty wyplątał solidnie wyglądający łom. Z determinacją podważył wieko trumny, a później uniósł je energicznym ruchem w górę.

Najpierw uderzył w niego zapach. Specyficzny, niepowtarzalny odór śmierci. Pozbawiony dramatyzmu, bo nie było nic wzniosłego czy przerażającego w wiotkim, kobiecym ciele. Później, gdy już nos przyzwyczyił się do niecodziennego aromatu zepsucia, prym przejęły inne zmysły. Mężczyzna ukląkł i delikatnie, jakby miał do czynienia z czymś niezwykle kruchym, uniósł bezwładne ciało trupa. Patrzył na bladą, nieruchomą twarz, na jasne włosy, które teraz mrok pozbawił blasku, na wysuszone wargi koloru popiołu. Patrzył, lecz widział zupełnie coś innego.

– Słoneczko... – wymamrotał. – Zabiorę cię do domu. Nie powinnaś tu leżeć, taka samotna i zimna. Nie ty.

Drżąca dłoń dotknęła zimnego policzka. Powędrowała w dół, muskając lodowatą skórę, spoczęła na pełnych pierśsiach. Wtedy wstrząsnął nim dreszcz, tym razem przypominający falę rozkoszy. Serce przyspieszyło, oddech znów stał się nierówny i spazmatyczny. Lecz dziwniejsze było to, jak na ten dotyk zareagowała jego męskość. Twardniała, ocierając się o szorstki materiał bielizny, doprowadzając go do szaleństwa.

– Później – wymamrotał, ale nie potrafił oprzeć się pokusie. Tracił nad sobą kontrolę, bo tak długo nie trzymał ukochanej w ramionach. Zaciśnął palce na porcelanowobiałej łydce, później zaczął wędrować w górę, wzdłuż wewnętrznej strony ud. Kobieta miała na sobie skromną, czarną sukienkę, a pod nią żadnej bielizny. Dlatego jego dłoń bez problemu dotarła do zimnego łona. Na kilka sekund się zawahała, po czym zwinny palec wślizgnął się pomiędzy wargi sromowe.

Poczuł dreszcz spływający wzdłuż kręgosłupa, podczas gdy z zaciśniętych ust wydobył się głuchy jęk.

Paradoksalnie, to dźwięk własnego głosu pozwolił mu się opanować. Szybko wycofał dłoń, po czym wstał ze stęknięciem. Wyprostował się, trzymając w ramionach ukochaną, podczas gdy wiatr uderzał w niego kolejnymi falami padającego deszczu. Był szczęśliwy, bo znów miał ją przy sobie i podniecony, bo nie potrafił okiełznać własnego pożądania.

Musiał jednak zatrzeć za sobą ślady. Zakopać grób, przywracając go do poprzedniego stanu. Aby nikt nie trafił na jego trop.

Najpierw zaniósł trupa do samochodu. Delikatnie i z uczuciem położył na tylnym siedzeniu. Pod głowę wsadził poduszkę, otulił kocem. Ucałował martwe usta. Przez kolejną godzinę doprowadzał do porządku miejsce na cmentarzu. W końcu wyprostował się, otarł wilgoć z czoła i poczuł satysfakcję.

Tak, teraz było idealnie. Po prostu perfekcyjnie.

Tylko on i tylko ona, aż po wieczność.

Dokładnie tak, jak tego pragnął.

Z ciemności, które spowiły mieszkanie, wypełzło zło. Miało twarz wytatuowanego mężczyzny, czujne, pełne buty spojrzenie wyblakłych niebieskich oczu. Rozgościło się, z sadystryczną radością czekając na spektakl dwóch aktorów. Jeden z nich właśnie wszedł do niewielkiej sypialni, drugi skulił się pod kołdrą. Wiedział, co go czeka, lecz od dawna już nie protestował. Przywyknął. Zamykał się w sobie, akceptując cierpienie, godząc się z bólem i poniżeniem.

Na początku było inaczej. Krzyczał, a wtedy silna dłoń brutalnie tłumiła ten krzyk. I karała, chociaż czy kara mogła być dotkliwsza od tego, co go spotkało? Wyrывał się, ale w walce z kimś o wiele silniejszym nie miał szans. Niejednokrotnie torsie wstrząsały drobnym ciałem chłopca, niejeden raz krwawił tak mocno, że znajdował się na granicy życia i śmierci. Lecz oprawca nie zamierzał pozwolić mu umrzeć. Wtedy czule się nim opiekował, gładził po opuchniętej od razów twarzy, szeptał przesłodzone słówka.

Jakiś czas później traktował z jeszcze większym okrucieństwem.

Aż do dnia, gdy ofiara się zbuntowała.

Tej nocy świecił księżyc. Podłoga cicho skrzypiała, gdy mężczyzna wszedł do pokoju chłopca, masując twardniejącego penisa. Pochylił się nad nim i wtedy to dostrzegł. Srebrzysty promień odbił się od gładkiej powierzchni, aby sekundę później zabarwić się purpurą. Jeden ruch, celny, perfekcyjny. Tym razem to w bursztynowych oczach ukazała się satysfakcja.



Lecz to nie dobro triumfowało. Jedno zło odeszło, a narodziło się nowe, gdy chude ramię wznosiło się i opadało.

Osiemdziesiąt siedem ciosów. Tyle razy, ile razy oprawca korzystał z jego ciała.

Tylko że zemsta nie okazała się drogą do wybawienia. Wręcz przeciwnie, wiodła prosto do piekła. A stamtąd nie było już powrotu. Więc skoro musiał w nim zostać, wstąpił na dobre opłacaną służbę.

Diabeł w ludzkiej skórze, rasowy przedstawiciel mocy piekielnych.

Nikolaj.

### *Obecnie*

Tego dnia niebo płakało razem z nią.

Pojedyncza róża, wirując wokół własnej osi, poszybowała w dół i uderzyła o wieko białej trumny. Wokół było słyszeć jedynie stłumione łkanie, a po chwili miarowe przesypywanie piasku.

Patrzyła na to wszystko suchymi oczyma, bo już dawno zabrakło jej łez. Siostra, z którą dzieliła całe życie, tyle cudownych momentów, tyle marzeń. Siostra, starsza od niej o trzy minuty, podobna niczym kropla wody.

Tak niewiele po niej zostało, prócz zdjęć i wspomnień, bo po tym, jak spłonął samochód, którym jechała, nie było co wkładać do trumny. To także bolało, bo musiała pożegnać się z ulotnym cieniem we własnym umyśle. Nie mogła pogłodzić jej po zimnym policzku, uścisnąć sztywnych palców dłoni, poczuć chłodu bijącego od martwego ciała. Czy to przyniosłoby ulgę? Wierzyła, że tak, ale co z tego, skoro nie miała na to szansy.

Kilka lat temu ich drogi się rozeszły. Karolina wstąpiła do policji, ona wybrała lotnictwo. Obu im było ciężko, ale odziedziczyły waleczność i upór po przodkach, którzy przez dwa stulecia walczyli o swą wolność. Może dlatego żadna z nich się nie poddała.

Dwa lata temu Karolina zniknęła. Wysłała lakoniczny list, zapewniając, że wszystko jest w porządku, a ona wyjeżdża, aby odetchnąć i zastanowić się, co dalej z jej życiem. Potem przyszło jeszcze pięć takich listów. I zapadła cisza, która nie zwiastowała niczego dobrego.

Ponoć zginęła w wypadku samochodowym. Ponoć nie znaleziono winnego. Ponoć to był jedynie nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Kamila w to nie wierzyła.

Samochody nie palą się ot tak sobie. Ludzie nie uciekają bez powodu.

Uniosła głowę. Była sama. Reszta żałobników zgromadziła się przy bramie cmentarza, niektórzy już odjechali. Rozejrzała się dookoła i wtedy go spostrzegła. Samotny mężczyzna w długim, ciemnym płaszczu. Stał i patrzył. Z daleka niczym się nie wyróżniał, a jednak przyciągał wzrok, wzbudził niepokój.

Może dlatego ruszyła bez wahania w jego stronę? A on nie odwrócił się, nie uciekł, tylko czekał, ze spokojem paląc papierosa.

– Nie znam pana – powiedziała zamiast powitania.

– Marek Piotrowski, znajomy pani siostry. – On również nie bawił się w uprzejmości. – Zaskakujące, jak bardzo jesteście do siebie podobne.

– Kamila, i już nie pani. Dlaczego trzymasz się na uboczu?

– Bo teoretycznie przebywam w zupełnie innym miejscu. – Zaciągnął się dymem, po czym podał jej nieco przybrudzoną wizytówkę, na odwrocie której ktoś dopisał adres i godzinę. – Jeśli ciekawi cię, co działo się przez ostatnie lata z twoją siostrą, przyjdź. Później nie będziesz miała tej możliwości.

– Przyjdę. Punktualnie. – Zmrużyła oczy, przyglądając się mu podejrzliwie, chociaż nie miała ku temu żadnego powodu. Nieznajomy był postawny, przystojny, z seksownym zarostem i modnie ostrzyżonymi włosami. Tylko oczy miał tak jasne, że przy ciemnej karnacji wyglądało to niemal przerażająco. A może nie to było powodem, lecz pewna bezwzględność

spojrzenia, zbyt ostre rysy twarzy, wyraziście zarysowane kości policzkowe? Tego nie umiała powiedzieć, chociaż nagle zyskała pewność, że musiało go łączyć z Karoliną coś więcej niż relacja służbowa.

– Dobrze – skinął głową, a później odwrócił się i odszedł bez pożegnania. Kamila patrzyła w milczeniu, jak znika za bramą cmentarza i dopiero wtedy się ocknęła. Wizytówkę schowała starannie do wewnętrznej kieszeni torebki. Na razie miała na głowie stypę, potem będzie mogła się zastanowić, czy spełnić obietnicę daną nieznanemu.

Chociaż była pewna, że pójdzie na spotkanie.

Bo miała rację, ludzie nie znikają ot tak. Samochody też nie palą się bez powodu.

Łzy pojawiły się dopiero wieczorem, gdy już siedziała w pokoju należącym kiedyś do Karoliny i patrzyła na porzucone na łóżku rzeczy osobiste, które zdołano ocalić i które, o dziwo, jej zwrócono. No tak, skoro stwierdzono, że był to wypadek, to nie było powodu, aby je zatrzymać. Ocalały połowicznie, bo większość ucierpiała od pożaru. Odruchowo chwyciła telefon i zaskoczona stwierdziła, że ten działa, chociaż poziom baterii był bardzo niski, a ekran nadpęknięty. Co dziwniejsze, napisy w nim były nie po polsku, ale po rosyjsku.

– Dlaczego? – zadała sobie samej pytanie. Obie z siostrą uwielbiały babcię, która pochodziła aż z dalekiej Syberii i która nauczyła wnuczki swego ojczystego języka. Robiła to z miłością i pasją, bo tęskniła do dawnego kraju. Zarówno Karolina, jak i Kamila władały językiem rosyjskim po mistrzowsku i nikt nie domyśliłby się, że nie jest to ich ojczysta mowa. Ale to nie tłumaczyło napisów w telefonie, a przede wszystkim kontaktów w menu. Same obce imiona. Ani jednego polskiego.

– Nie rozumiem. Może to nie jej komórka? – Weszła w galerię, ale nie było tam żadnych zdjęć. Dwie wiadomości zapraszały do wzięcia udziału w loterii. Pozycji w książce telefonicznej naliczyła zaledwie osiemnaście. Przeglądarka nie miała zapisanej żadnej historii. Profil na fb należący do Wiery Sorokin, zawierał kilka lakonicznych informacji i zdjęcie... Karoliny!

Kamila opadła na łóżko. Umysł wciąż miała zamroczony, czuła się też wewnętrznie rozbita, obolała, bo śmierć siostry spadła na nią niczym grom z jasnego nieba. Miały tylko siebie, chociaż przez ostatnie dwa lata w zasadzie w ogóle się nie kontaktowały. Czasami czuła z tego powodu nieuzasadnioną złość, ale ta szybko mijała.

Przytuliła telefon do piersi i wtedy wydarzyło się coś dziwnego.

Ktoś zadzwonił.

Kamila zdrętwiała. Komórka wydzwaniała skoczną melodię, a ona wpatrywała się z oszołomieniem w ekranik. „Polina Gurienkowa”, wyświetlił się napis. I nagle z determinacją nacisnęła na zieloną słuchawkę.

– Co tak długo? – Suchy, wyprany z emocji głos.

– Musiałam wygrzebać telefon z torebki – skłamała gładko.

– Wiera, dzwonię w ważnej sprawie. Koniec twojego urlopu i nawet jeśli nie załatwiłaś wszystkich rodzinnych spraw, musisz wrócić. Mamy tu małe kłopoty personalne – dokończyła z niesmakiem. – Te dwie nowe, co zaczęły pracę razem z tobą, zupełnie się nie sprawdziły.

– Muszę? – Głos, który wydobył się z jej ściśniętego gardła, był zmieniony, zabarwiony zaskoczeniem. Kobieta zwróciła się do niej per „Wiera”, uznając, że właśnie z nią rozmawia.

Nic dziwnego, ona i Karolina miały identyczne głosy.

– Tak. Dostaniesz specjalną premię.  
– Nie ma mnie kto zastąpić?  
– Nie. Wiem, że wzięłaś dłuższy urlop z powodów rodzinnych, ale najpóźniej za pięć dni masz być w Petersburgu. Inaczej obie będziemy miały kłopoty, nie wiem nawet, czy ty nie większe. Znasz zasady, prawda?

– Tak, znam – odparła powoli. W Petersburgu? Tego się nie spodziewała. – Znam doskonale.

– Pan Kuzniecowa nie lubi, gdy sprawy domowe się komplikują. A wierz mi, bardzo się skomplikowały. W takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia – powtórzyła odruchowo, a później się zamyśliła. Nie miała pojęcia, gdzie ma jechać, kto dzwonił i w co była uwikłana jej siostra. Sięgnęła po torebkę i wyjęła schowaną uprzednio wizytówkę. Na froncie były dane firmy wulkanizacyjnej, na odwrocie adres i godzina. Sprawdziła w necie i okazało się, że nieznajomy wyznaczył spotkanie w niewielkiej kawiarence, leżącej w samym centrum miasta.

Ta Polina, która zadzwoniła, była pewna, że rozmawia z niejaką Wierą. To samo imię z fotografią Karoliny znalazła na koncie społecznościowym.

Kamila była trzeźwą realistką. Nie wierzyła w przypadki, gdyż całe życie ciężko pracowała, aby znaleźć się tam, gdzie chciała. Udało jej się, bo była jedną z niewielu kobiet pilotów, kobietą, która w randzie podporucznika służyła w lotnictwie. Chciała zostać wojskowym pilotem i została. A od dwóch lat nieśmiało marzyła o czymś więcej, o czymś, do czego bała się przyznać nawet sama przed sobą.

Karolina też miała swoje marzenia. Często o nich rozmawiała. Ich kontakty osłabiła dopiero śmierć matki, bo ojciec

zmarł już kilka lat wcześniej. Potem siostra zniknęła i wysyłała jedynie zdawkowe wiadomości, ani razu też nie zadzwoniła.

Czy powodem było to, że stała się Wierą Sorokin?

Zbyt wiele pytań bez odpowiedzi. Zbyt wiele żalu, wyrzutów sumienia, że jednak nie porozmawiała z nią szczerze.

– Zaakceptowałam ten chłód, który wkradł się między nas – wyszeptwała Kamila, czując, jak łzy spływają po gorących policzkach. – A teraz nie mam już nikogo. Nikogo.

I chyba dlatego postanowiła, że pójdzie na jutrzejsze spotkanie.



– Nie byłem pewien, czy się zjawisz. – Ruchem dłoni wskazał miejsce naprzeciwko tego, które zajmował. – A ja mam niewiele czasu. Zresztą, tak dużo znowu nie wiem. Karo dzwoniła do mnie...

– Pracowałeś z nią?

– Kiedyś tak. Byliśmy też parą.

– Wierzę. – Zastanowiła się, czy to oznaczało, że też był policjantem. – Akurat tego się spodziewałam. Lubiła ognistych brunetów.

– Wiem – uśmiechnął się, wcale niespieszony jej słowami. – Niestety, rozstaliśmy się, ja awansowałem, ona się przeniosła. Potem kontakt urwał się na prawie dwa lata. W końcu do mnie zadzwoniła.

– Powiedziała coś ważnego?

– Wtedy nie. To była jedynie przyjacielska pogawędka.

– A później?

– Skontaktowała się ze mną dwa tygodnie temu. Była przerażona, chociaż to do niej niepodobne.

– Karola była przerażona? – Kamila zaskoczona uniosła brwi. Potem szybko zamówiła kawę u kelnerki, która zjawiła się przy stoliku. – Tak, to już jest dziwne.

– Może lepiej pasowałoby słowo „zdenerwowana”.

– Co powiedziała?

– Tylko tyle, że wysłała do mnie list i żebym go koniecznie odebrał.

– Odebrałeś?

– Tak. – Sięgnął do kieszeni. – Proszę, oto on. Chciała, żebym go miał, chociaż nie wiem dlaczego. Dowiedziałem się jednak czegoś o ludziach z fotografii, które też były w kopercie – dodał, wyjmując kilka zdjęć i złożoną na pół kartkę.

– Uwikłała się w coś złego, nielegalnego?

– Może. Nie wiem.

– Czyli wiesz, kto jest na zdjęciach?

– Poniekąd. Ten tutaj – Marek podał jej fotografię wysokiego, szpakowatego mężczyzny, eleganckiego i wysportowanego, chociaż wyraźnie było widać, że już nie pierwszej młodości – to Siergiej Aleksandrowicz Kuzniecowa. Wybrany miesiąc temu na ojca chrzestnego rosyjskiej mafii.

– Istnieje coś takiego? – Zdumiona uniosła brwi. Na razie nie zdradziła też, że zna już to nazwisko.

– Mafia?

– Nie, ojciec chrzestny w rosyjskiej mafii.

– Istnieje – poświadczył poważnym głosem. – Akurat o nim wiem całkiem sporo. W wieku dwudziestu lat trafił za kratki, biorąc na siebie winę prawdziwego zabójcy. Tamten



skończyłyby z wyrokiem śmierci, lecz Kuzniecowa był w ocenie sądu młody i reformowalny, chociaż już i tak działał w strukturach przestępczych. Dostał dwanaście lat, ale to w obliczu zasług, jakie sobie wypracował swym czynem, było mało ważne. Po wyjściu z pierdła stał się złodziejem w prawie, kimś, z kim należało się już liczyć.

– Gdzieś słyszałam to określenie – powiedziała zamyślona Kamila. – To taki lepszy gangster, prawda?

– Dużo lepszy. Bratwa wydzieliła mu strefę wpływów, oddając pod kontrolę całkiem spory obszar.

– Bratwa? Czyli mafia?

– Powiedzmy. – Umilkł, bo pojawiła się kelnerka z zamówieniem. – Nie będę ci tutaj streszczał całego jego życiorysu, ale powiem, że w raptem dwa lata zbudował potężną bandycką grupę, która generowała milionowe zyski. I to nie tylko takie, czerpane z nielegalnych interesów. To było jak rewers i awers; w nocy liczył zyski z handlu narkotykami, żywym towarem, z haraczy i prostytucji. W dzień inwestował w banki, nieruchomości, kulturę. Otaczał się gwiazdami sportu i estrady, wspierał je finansowo. Ale nie chciał się tym, bo mafijny kodeks wymagał od niego pozostawania w cieniu.

– Skąd Karolina mogła mieć jego zdjęcie? Czy to wiąże się z jej pracą w policji?

– Nie, sądzę, że nie. Kuzniecowa dwa lata temu był aresztowany, ale wypuszczono go ze względu na brak dowodów. A miesiąc temu zorganizowano spotkanie na szczytach mafijnej władzy. Taki zjazd przywódców rosyjskiego półświatka.

– I tak po prostu wszyscy o tym wiedzą? – spytała z niedowierzaniem. – Gangsterzy się zebrali, urządzili sobie wybory i nic?

– Słabo znasz ten kraj – uśmiechnął się Marek. – O tym to nawet gazety pisały. Kuzniecowa ze względu na swą smykałkę do interesów i kryminalną przeszłość, został numerem jeden. Ktoś musi nadzorować wspólne interesy, kontrolować strefy wpływów oraz fundusz, czy temperować przesadnie ambitnych. Co prawda do tego ostatniego to on woli mieć czyste ręce, ale ma kogoś, kto znakomicie sprawdza się w tej roli. – Położył przed nią kolejną fotografię, a Kamila aż się pochyliła, tak silnie podzielała na nią widoczna na zdjęciu twarz, którą złapał obiektyw aparatu.

– To jest ten od brudnej roboty?

– Tak. Pupil Kuzniecowa, jego prawa ręka i wyjątkowa kanalia. Nikolaj Arnautow.

– Kanalia? – powtórzyła jak echo Kamila. Szkoda, że mężczyzna patrzył w inną stronę, bo chciałyby dostrzec jego oczy. Miała wrażenie, że dopełniłyby całości obrazu.

– Po co mi to pokazałeś?

– Ja? To jest zawartość koperty z listem od twojej siostry.

– Co jest na kartce? – Ujęła skrawek papieru i zamyśliła się. – Adres i ciąg liczb.

– Spójrz na drugą stronę.

Tylko trzy słowa: „kocham cię, siora!”.

Tak zwracała się do niej tylko Karolina. Przytulała się wtedy i całując w policzek, żartobliwie mówiła „kocham cię, siora”.

Ból wrócił. Wytoczył najcięższe działa i Kamila się rozplakała.

– Wiem, ja czuję podobnie, chociaż mi nie wypada. – Marek w geście pocieszenia nakrył jej dłoń. A ona zadrżała, bo poczuła nieuzasadnioną, irracjonalną niechęć do tego mężczyzny. – Niewiele znaleziono na miejscu wypadku. Ocalał

telefon, bo wypadł przy zderzeniu, ale nic w nim nie było. Kilka numerów i...

– Profil na portalu społecznościowym.

– Tak. Wiera Sorokin. Fałszywa tożsamość twojej siostry. Policjny informatyk przebadał aparat, lecz nic więcej nie znalazł. A to – wskazał na notatkę z kartki – adres posiadłości Kuzniecowa.

– Och! – Nagle wszystko zaczęło układać się w logiczny ciąg przyczyn i skutków. – Marek, muszę ci coś wyznać. Wczoraj odebrałam telefon Karoliny. Odruchowo, bez żadnego pomysłu. Odezwała się kobieta i kazała mi natychmiast wracać z urlopu do pracy. Powiedziała, że pan Kuzniecowa nie lubi komplikacji. Czyli ona pracowała w jego domu. Prawdopodobnie jako pokojówka, nie wiem, może sprzątaczką? A ty mówisz mi teraz, że to mafia. Miałam rację – wyrzuciła z siebie podtekstowana. – Za wypadkiem Karoliny musi kryć się coś więcej! Powinnam pojechać za nią i...

– Zwariowałaś? – wybuchnął. – Jeśli to prawda, ryzyko wzrasta.

– Ryzyko? Jestem pilotem myśliwca bojowego. Codziennie podejmuję ryzyko – oświadczyła krnąbrnie.

– Posłuchaj! – Wzdrygnęła się, gdy zakleszczył w mocnym uścisku jej nadgarstki. – To nie jest świat dla ciebie. Zabraniam!

– Przecież będą myśleli, że jestem Wierą Sorokin.

– Tak, i to jest niebezpieczne.

– Pojadę tam na własnych dokumentach. W razie czego będzie mi łatwiej zniknąć.

– A jeśli ktoś wie, kim była Wiera? Jeśli właśnie z tego powodu zginęła?

– Zrobię to – powtórzyła z zaciętością. – Nie pieprz mi głupot o ryzyku. Pojadę tam sprzątać, w razie czego szybko się ewakuuję, wracając do swojej tożsamości, podczas gdy oni będą szukać Wiery Sorokin albo Karoliny Kuźmińskiej.

– Kamila, to zły pomysł.

– Ten numer musi coś znaczyć! – Pokazała palcem na ciąg liczb zapisanych na kartce. – I musi to być coś ważnego, skoro moja siostra to zapisała. Wezmę dwa tygodnie urlopu, załatwię sobie ekspresową wizę i polecę tam.

– Kompletne wariactwo. Nie pozwól! Zatrzymają cię na granicy.

– Co cię to obchodzi? – warknęła poirytowana. – To ja ryzykuję. Skoro chcę to zrobić, dlaczego mi tego zabraniasz?

Nie odpowiedział od razu, milcząc bardzo długą chwilę.

– Dom Kuzniecowa to twierdza. Podwójne ogrodzenie, ochrona, psy. Wszystko jest w nim kuloodporne, poczynając od okien. Sercem jest gabinet, do którego prowadzą drzwi, jakich nie otworzysz. Są ustawione na jego rękę. Pancerne, pięcotonowe. W bankach instalują po dwa magnesy, u niego są cztery.

– Skąd to wiesz?

– Kuzniecowa wcale tego nie ukrywa. Nawet chwalił się tym publicznie. Kamilo, zdajesz sobie sprawę, że możesz nie wrócić?

– Wrócę.

– Twoja pewność siebie graniczy z zarozumiałstwem – odparł z przekąsem.

– Miałam tylko siostrę, potem jest dalsza rodzina i znajomi. Zależy mi.

– No dobrze, ale jaki to ma sens? Czego niby chcesz się dowiedzieć?

- Może czegoś, może niczego.
- Coś ci powiem i to jako policjant. Widziałem wyniki śledztwa. Nie trwało długo, bo twoja siostra zginęła w wypadku. To nie było nic więcej.
- A jeśli się mylicie?
- To tym bardziej nie powinnaś jechać.
- Marek! – Tym razem to ona patrzyła na niego skupiona, pełna determinacji. – Wersja oficjalna brzmi, że samochód uderzył w drzewo i spłonął. Oboje wiemy, że to drugie wydaje się nieprawdopodobne. Dobrze, załóżmy, że macie rację. Wypadek. Tym bardziej pojedę, bo nie będzie żadnego ryzyka.
- Tym bardziej nie masz po co jechać.
- Zapadła cisza. Kamila wiedziała, że jej upór jest głupi, może nawet dziecinny, ale pomysł, który zrodził się w głowie, wciąż w niej trwał. Na dwa lata Karolina zniknęła z jej życia. Teraz miała okazję dowiedzieć się dlaczego, nawet jeśli nie miało to wszystko najmniejszego sensu.
- Mogę pomóc w załatwieniu wizy – powiedział w końcu niechętnym głosem Marek. – Mam znajomego w ambasadzie, więc zajmie to dosłownie jeden dzień.
- Dziękuję! – Rozpromieniła się. – Zabiorę kartkę, zgoda? Mówię o liście, zdjęcia nie są mi potrzebne.
- Pomogę, o ile mnie wysłuchasz.
- Mów! – Niecierpliwość podrywała ją z miejsca, ale mógł powiedzieć coś ciekawego.
- Kamilo – zaczął poważnie. – Musisz zrozumieć, do jakiego świata trafisz. Musisz wbić sobie do głowy, że ten kraj jest inny, niby podobny do naszego, ale zupełnie inny.
- Byłam już w Rosji i to niejedną raz.

– Kilka lat temu, jako turystka, ale tutaj będziesz miała do czynienia z ludźmi, dla których życie nie jest nic warte. Którzy strzelają bez ostrzeżenia, torturują, gwałcą i zabijają.

– To chyba jest dla mnie jasne?

– Nie jest, bo nie zdecydowałambyś się na ten krok tak bez namysłu. Pomogę ci z wizą, dostarczę materiały na temat Kuzniecowa, takie, jakie uda mi się zdobyć. Lecz resztę będziesz musiała załatwić całkiem sama. Uważać, abyś się nie zde-maskowała, zadawać pytania i odróżniać prawdę od fałszu. O Wierze Sorokin, fałszywej tożsamości twojej siostry, nie wiemy tak naprawdę nic, kompletnie nic.

– Myślę, że przesadzasz.

– A ty podchodzisz do tego zbyt lekkomyślnie.

– Może. Czy mogę zabrać list?

– List?

– To są ostatnie słowa siostry, które do mnie skierowała.

– Weź – skinął głową. – Jeszcze jedno pytanie. Co zrobisz, jak zażądamy od ciebie dokumentów Wiery Sorokin? Nie masz ich, spłonęły.

– Powiem, że zgubiłam.

Prychnął z pogardą. Lecz Kamila dostrzegła, że chociaż ją ostrzegął przed ryzykiem, wyglądał jednocześnie na zadowolonego. To wrażenie było niezwykle ulotne i pozostawiło po sobie nieuchwytny cień czegoś nieprzyjemnego. Szybko się go pozbyła, po czym wyszła z lokalu. Uderzyła w nią fala gorąca, bo koniec kwietnia w tym roku należał do wyjątkowo ciepłych. Kamila uniosła głowę i na horyzoncie dostrzegła burzowe chmury. Wstrząsnął nią dziwny dreszcz nieuzasadnionego niepokoju.

Chciała tam pojechać, nawet jeśli nie miało to najmniejszego sensu. Chciała i mogła to zrobić. Może to było głupie i nie logiczne, zwłaszcza dla niej, bo przez całe życie kierowała się rozsądkiem, ale pragnęła znaleźć się w miejscu, gdzie jeszcze kilkanaście dni temu przebywała Karolina.

Pragnęła tego wręcz destrukcyjnie i nagle poczuła, że nadchodzą zmiany. Nie umiała tylko powiedzieć, co ze sobą przyniosą.



Piwnica. Małe sanktuarium, do którego czasami sprowadzał swoje ofiary, gdy chciał się zabawić. Jego prywatne królestwo.

Wszedł do środka, podwijając rękawy. Panował tutaj specyficzny odór strachu i przerażenia, bo nikt nigdy nie wiedział, czego się po nim spodziewać.

Z lubością zaciągnął się tym zapachem, przymykając oczy. Uwielbiał to, uwielbiał się tym delektować. To był również zapach władzy, którą sprawował.

– Która? – spytał cicho, rozglądając się dookoła z uwagą.

Pośrodku pokoju stała grupa ludzi. Zgromadzono cały personel, jedynie gospodyni siedziała z boku, z kamienną twarzą obserwując przedstawienie, które przypominało jej tandetny remake starego filmu. Jej mąż i syn także pracowali dla Kuzniecowa, dlatego nie brała udziału w tych „szkoleniach”, które urządził Nikolaj. Co nie oznaczało, że je pochwaliała. Jednak nie ośmieliłaby się sprzeciwić, ani słowem, ani gestem, nawet grymasem twarzy.

Przed grupę wysunęła się jedna z dziewczyn. Niska, drobna, szczupła. Wyglądała prawie jak dziecko, zresztą nie skończyła jeszcze dwudziestu lat. Była daleką krewną poprzedniej kucharki i kiedy po krótkim okresie próbnym dostała tę pracę, wydawało się jej, że złapała szczęście za nogi. I chociaż ostrzegano ją, wczorajszego dnia postąpiła niezwykle głupio. Do końca nie zdawała sobie sprawy, u jakich ludzi pracuje, a już na pewno nie rozumiała, kim jest mężczyzna, który trzy dni temu wrócił do domu.

Była w piżamie, gdyż Nikolaj bez zastanowienia wyciągnął ich wszystkich z łóżek o trzeciej nad ranem. Sam był ubrany, rozbudzony i przygotowany na doskonałą zabawę.

Bo tym dla niego było zabijanie.

– Szkoda – mruknął Nikolaj, podchodząc bliżej dziewczyny. Siergiej nie lubił zbytnio, gdy zabijał kogoś z personelu. – Trudno, wina równa się kara. Gdzie jest ten kretyn, który pozwolił, aby wpuściła dziennikarkę?

Jeden z mężczyzn, wysoki, postawny, wysunął się na przód. Minę miał ponurą, bo wiedział, że to wszystko może się dla niego skończyć bardzo źle. Nikolaj bez wahania sięgnął po broń. Strzelił tylko raz, prosto w pierś przeciwnika, a przez zgromadzony dookoła tłum przeszedł jakby jęk zachwyty.

– Ktoś taki nie jest mi potrzebny – oznajmił ze spokojem, chowając pistolet i zaraz potem wyjmując z kieszeni paczkę papierosów. – Nikt, kto łamie zasady, nie jest.

Pierwsze uderzenie, które wymierzył, było zaskoczeniem. Zaatakowana dziewczyna ugięła się pod wpływem ciosu, którego się przecież nie spodziewała. Po prostu stała w tłumie innych, a ta, która naprawdę zawiniła, tuż obok.



– Zasady mogą łamać tylko ja – powiedział Nikolaj, a potem chwycił ją za włosy i silnym pchnięciem wyrzucił na środek pomieszczenia. Lecz to nie był koniec, a zaledwie początek przedstawienia. Kolejnym posunięciem był mocny kopniak. Wtedy dziewczyna krzyknęła, zginając się z bólu. Z mroku wynurzyła się bestia i to jej pięść wylądowała teraz na karku ofiary, która łkając i pojękując, upadła na zabrudzoną podłogę.

– Jak któreś z was złamie zasady – uniósł głowę, mierząc ich pełnym satysfakcji spojrzeniem – odpowie za to ktoś inny, kogo wybiorę.

Kolejne ciosy wymierzane zaciśniętą pięścią były pełne furii. Z rozcięć i ran płynęła krew, a ofiarę było jedynie stać na to, aby zwinąć się w pozycji embrionalnej, chroniąc głowę. Nikolaj w końcu wstał, ale nie przestał katować dziewczyny. Zaczął kopać leżące u jego stóp ciało. Bez odrobiny litości, ogarnięty szałem, w który wpadał, gdy coś poszło nie po jego myśli.

Chociaż...

On to po prostu uwielbiał! Upajał się okrzykami bólu, słabnącymi jękami, widokiem czerwonej posoki, bezbronności i zbrukanej niewinności.

Doprowadzało go to do stanu, który mógł porównać z orgazmem.

W końcu przyklęknął i chwycił sklezione krwią włosy. Brutalnym szarpnięciem uniósł głowę ofiary.

– Piękna – wyszeptał, czując wręcz ekstazę. – Cudowna!

Dziewczyna miała opuchnięte, porozcinane wargi, wybite zęby, a twarz tak zmasakrowaną, że niemal nie szło rozpoznać w niej ludzkiego oblicza. Nikolaj powiódł opuszką palca po dolnej wardze, zbierając po drodze kropelki krwi.

– Bywa – stwierdził, uśmiechając się asymetrycznie, a później przystawił jej pistolet do skroni i strzelił. Któraś z kobiet nie wytrzymała i krzyknęła, inna zemdłała. Nic dziwnego, bo widok eksplodującej ludzkiej głowy, był wyjątkowo odrażający. Resztki mózgu rozprysły się intensywną czerwienią na przybrudzonej ścianie i zdeptanej podłodze, a Nikolaj spojrział w dół, na swoją koszulę.

– Cholera, znowu do wywalenia, a szkoda, bo dobrze się ją nosiło. Niestety, zabijanie wymaga poświęceń – powiedział kpiąco, lekko poirytowany, ale też rozbawiony. – To teraz ty! – Wstał, ocierając dłonią zakrwawioną twarz, po czym wskazał na bladą jak ściana dziewczynę, która była główną przyczyną całego zajścia. – Przywiązać, przynieść mój sprzęt, ale jeszcze nie sprzątać. Na to przyjdzie pora później.

Zapaliwszy papierosa, obserwował swoją ofiarę zmrużonymi oczyma. Przed sobą nie musiał udawać, naprawdę to kochał. Bezbronność, strach w ich powiększonych źrenicach, łzy i w końcu ten moment, gdy zaczynały rozumieć, że to koniec.

On był ich końcem.

Nieważne, gdzie miały trafić po śmierci, bo za życia czekało je jeszcze piekło. Tortury nie trwały długo, ale starał się, aby były niezwykle wy rafinowane, pomysłowe i bolesne. Kto jak nie on mógł to wiedzieć najlepiej?

Dziewczyna zawisła w powietrzu. Płakała z bólu. Błagała o litość, ale jej oprawca pozostawał na to obojętny. Była zbyt niska, by móc sięgnąć stopami ziemi, a Nikolaj kazał ją powiesić w ten sposób, aby od upragnionego celu dzieliły ją zaledwie milimetry. Wokół nadgarstków umocowano metalowe obręcze, dodatkowo raniące delikatną skórę. Wisiała więc

na wykręconych ramionach, a jej kat stał naprzeciwko, zastanawiając się nad wyborem kary.

– Dobra, dziś okażę litość, będzie bez gwałtu – oznajmił wspaniałomyślnie. – Oleg, podaj bat. Nie, nie ten, idioto. Podaj „kota”.

Był to rodzaj bicia z dziewięcioma rozgałęzieniami czy jak kto wolał, „ogonami”. Na końcu każdego „ogona” zamocowano metalową kulkę z kolcami, które wrywały kawałeczki ciała, sprawiając, że rany zadawane tym narzędziem były niezwykle bolesne i głębokie.

Normalna chłosta dotyczyła raczej pleców, ale Nikolaj nie lubił się ograniczać. Wziął narzędzie z rąk podwładnego, po czym spojrzął na tłum przerażonych twarzy. Kilkoro z nich było już świadkiem podobnych wydarzeń, ale tamte nie były aż tak brutalne. I zawsze kara spadała tylko na winnych.

– Prywatność rzecz święta – oznajmił Nikolaj, zapalając papierosa. – Widzę, że po pół roku mojej nieobecności zaplanował tu nieporządek. Od jutra ustalamy – wskazał batem na bladą, nieruchomą Polinę – nowe zasady. Lekcja numer jeden i dwa już za nami. Teraz będzie lekcja numer trzy. Na końcu wszystko ładnie posprzątaacie, przygotujecie mi śniadanie, a potem pojadę na solidne rżnięcie. Nic tak nie zaostrza apetytu na seks, jak zabijanie – uśmiechnął się szeroko, nawet nie starając ukryć okrucieństwa. Zaciągnął się dymem i uderzył po raz pierwszy. Powietrze przeszył świst bicia, potem głośny, pełen bólu krzyk. Kolejny i kolejny, bo Nikolaj sobie nie żałował. Krążył dookoła ofiary, wymierzając ciosy od przodu i od tyłu, patrząc jak delikatna skóra barwi się szkarłatem, jak krew zaczyna skapywać na podłogę. Przez tę krew, rozlewającą się nieregularnymi plamami, jego kroki brzmiały, jakby

szedł po błocie. Aż w końcu przerwał na krótko, aby zapalić kolejnego papierosa.

– Tak właśnie kończy się niesubordynacja w tym domu – oświadczył z satysfakcją. Nikt nie ośmielił się zaprotestować, przerwać mu. Nikt nie ośmielił się nawet poruszyć. W oczach stojących nieopodal ludzi, widział jedynie czysty strach oraz obrzydzenie. Czyli dokładnie to, co chciał zobaczyć. Oleg i Andriej, oswojeni z takim zachowaniem szefa, patrzyli na wszystko z obojętnością. Oni widzieli dużo gorsze rzeczy.

Dziewczyna już nie krzyczała, nie miała siły. Była półprzytomna z bólu i przerażenia. Już nie prosiła, nie miała nawet nadziei na ratunek. W zamroczonym umyśle kołatała tylko jedna myśl – za chwilę umrze.

Nikołaj z niezwykłą ostrożnością położył na brzegu stołu zapalonego papierosa. Następnie podszedł do pojękującej ofiary i brutalnie zakleszczył jej podbródek w uścisku swoich palców. Potem pochylił się i czubkiem języka przesunął po otwartej ranie, delektując się smakiem krwi. Spojrzał prosto w zasnuite cierpieniem oczy i wyciągnąwszy zza paska broń, strzelił prosto w brzuch dziewczyny.

– Pozbyć się ciała, posprzątać tu i przygotować kawę – rozkazał. Znów był znudzony, obojętny. Pokryty krwią ofiar, ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Ujął odłożonego papierosa, zaciągnął się nim, po czym rzucił na podłogę i wyszedł.

Dobrze było wrócić do domu.



Marek dotrzymał słowa i wizję dostała w przeciągu zaledwie jednego dnia. Kupiła walizkę podobną do tej, jaką miała

Karolina, mając nadzieję, że nikt nie zwróci uwagi na nieznaczne różnice. Ta oryginalna była zbyt zniszczona. Postarała się też, aby jej odzież nie różniła się zbyt od tego, co miała w bagażu siostra.

Zdecydowała się na podróż samolotem, bo ta pociągiem zabralaby o wiele więcej czasu. Nie chciała go marnować, nie chciała też mieć go zbyt dużo na rozmyślanie. Powoli do niej docierało, jak bezsensowną decyzję podjęła, lecz wrodzony upór nie pozwolił wycofać się w połowie drogi.

Z lotniska wzięła taksówkę. Ze swojego telefonu wykasowała wszystko, co było zbędne, zmieniła również język na rosyjski. Dokumenty ukryła, chociaż zdawała sobie sprawę, jakie byłoby to nieskuteczne w przypadku prawdziwej kontroli. Z drugiej strony, jeśli czegoś będą szukać, to raczej broni. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Rezydencja mieściła się na obrzeżach Petersburga. Pierwszym, co rzucało się w oczy, był wysoki płot, prawie na trzy metry i solidna brama, przy której stał niewielki budynek, pewnie dla ochrony. Wyszło z niego dwóch osiłków, a jeden z nich ostentacyjnie trzymał broń.

Dopiero teraz do niej dotarło, że przyjechała tutaj jak na wycieczkę, a może zastać coś zupełnie innego. Tyle się słyszało o mafii, chociaż ona zawsze żyła jakby z daleka od takich rzeczy. Niezbyt ją interesowały, a może po prostu wzbudzały poczucie bezsilności, bo świat wcale nie był taki cudowny, jak wtedy, gdy patrzyła na niego z góry? Postąpiła nierozsądnie, wręcz głupio i teraz miała dwa wyjścia. Albo podejdzie i przedstawi się jako Wiera, albo odwróci i ruszy w przeciwnym kierunku. Pragnęła zrobić to drugie, ale zwyciężyła chęć ryzyka. Do diabła, co mogą jej zrobić? Skoro ta Polina do niej zadzwoniła, to oznacza,

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

